

KIJ W MROWISKU - DZIADY KULTURY PO ŁÓDZKU

W Krakowie pod hasłem Dziady Kultury najpierw 200 osób protestowało przed Urzędem Marszałkowskim, potem większa grupa zebrała się pod Cricotecą, gdzie akurat inaugurowano Noc Muzeów, na koniec była jeszcze pikietą przed Muzeum Narodowym. Protestujący żądali podwyżek w wysokości 500 zł, zaprezentowali też kilka pomysłowych haseł, np. *Nie chcemy zabytkowych pensji! Zawód bibliotekarza uczy kreatywności - jak przeżyć za 1286,16 miesięcznie; Tworzymy i wspieramy kulturę, na uczestnictwo w niej już nas nie stać. Marszałek ma odwrotnie.* Ta magiczna kwota 1286, 16 to po prostu obowiązująca w Polsce płaca minimalna - wcale nie rzadka w instytucjach kultury. Mniej zarabiać już się nie da.

W Urzędzie protestujący złożyli petycję z postulatami, w Internecie zebrano już pod nią ponad 2000 podpisów. I coś to jednak dało - władze już zaproponowały podwyżki o 350, 250 lub 200 złotych (kwota zależy od instytucji - chodzi o wyrównywanie stawek). Niby niewiele, ale w łódzkich muzeach, teatrach czy domach kultury pracownicy zapomnieli już, co słowo podwyżka oznacza. Zarobki są u nas podobne - podobnie żałosne. Średnia (brutto) dla małopolskiej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej wynosi 2572 złote (dostaną 350 zł podwyżki), a dla jej łódzkiego odpowiednika - 2745. Co ciekawe, pracownicy merytoryczni zarabiają mniej niż administracja (średnia dla pracownika merytorycznego to 2338 zł). To jakieś 1500 zł na rękę - czy można za to żyć? Jakoś można. Tylko że, jak napisała jedna z bibliotekarek: *20 lat temu zarabiałam średnią krajową, po 30 latach pracy zarabiam połowę.*

Nie twierdzę, że wszyscy muszą zarabiać średnią krajową - ktoś musi zarabiać poniżej, inaczej wszyscy dostawaliby tyle samo. Zgoda, praca w bibliotece czy domu kultury to nie jest stres i odpowiedzialność chirurga. Ale 1300 złotych dla ludzi po studiach, często z doświadczeniem i umiejętnościami, to chyba lekka przesada. Zwłaszcza, że wymaga się od nich kreatywności, a przyzwoitość wymaga, by mieli jakąś orientację w tym, co się w ich dziedzinie dzieje. Czy bibliotekarz ma tylko wypożyczać książki, czy może powinien też czasami jakąś kupić? A może powinien iść raz w miesiącu do teatru? A może pracownik domu kultury powinien trochę pomyśleć nad scenariuszem prowadzonych przez siebie zajęć, a nie dorabiać byle gdzie?

To wszystko banały, wszyscy to wiedzą. Takich zaniedbanych zawodów jest wiele. Jeśli ktoś przeżywa zawód, powinien zmienić pracę zawodową. Gospodarka to są zawody, życie też jest jak zawody sportowe - niektórych dyscyplin nikt nie chce oglądać i telewizja nie chce za nie płacić. Więc - już widzę te komentarze - nie narzekajmy, tylko coś zróbmy! Tyle tylko, że za tymi kwotami i narzekaniami kryją się konkretne historie. Dziewczyna po czterech latach pracy w instytucji kultury na dość odpowiedzialnym stanowisku zarabia 1300 złotych. Więcej dostawała na studiach jako stypendystka ministra. Zna się na rzeczy, lubi swoją pracę - czy naprawdę musi ją zmienić, by zacząć myśleć choćby o założeniu rodziny? **A może w końcu władza przyzna, że nie stać nas na kulturę. Może przestaniemy wszyscy udawać, jaka to ważna sprawa i jak leży wszystkim na sercu.** Umówmy się już oficjalnie, że to wszystko jest trochę na niby - jedni udają, że płacą, drudzy udają, że coś wymyślają.

Dlaczego w Łodzi nie ma akcji Dziady Kultury? Bo na płytkim rynku jest wielu chętnych do pracy nawet za takie pieniądze. Bo nie wiadomo, przeciw komu się buntować - dyrektorzy przecież chcieliby dać, ale nie mają z czego. Władza też niewinna, bo sytuacja finansowa miasta

(województwa) nie pozwala. Bo gdyby bunt był, nikt by się nim nie przejął. Oflagowanie domu kultury to nie jest temat dla mediów.